

Za Redakcyą odpowiedzialny
Stanisław Bronikowski w Poznaniu.

Administracya, Ekspedycya i Biuro Redakcyi s. Marcina
No 62.

Dziennik Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni
poświętych.

Cena ogłoszeń (inzeratów):
od wiersza drobnego 1 sgr. 6 fen. — Reklamę od
wiersza drobnego 3 sgr. (incl. tłumaczenia).

Listy
do redakcyi, administracyi i ekspedycyi winny być
frankowane.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu 2 tal. 15 sgr., w państwie nie-
mieckiem 3 tal. 1 sgr. 3 fen., w Austrii 6 guldenów
we Francyi 18 fr., w Anglii 4 tal. 15 sgr., w Szwecyi
5 tal. 15 sgr., w Danii 4 tal. 2 sgr., we Włoszech
w Szwajcaryi i Belgii 4 tal., w Turcyi 28 f. i w A-
grye 6 tal. 7½ sgr.

Przedpłata i ogłoszenia
przyjmują się w ekspedycyi; przedpłata przy uży-
ciu monocyfry praktycznej i w państwach dozwolonej
pozwolenia niemiecko-austriackiego, należących urzędów
cenzury. W innych krajach zaś tylko nasza agencja
za pośrednictwem (zobacz niżej) może także
przesłać ogłoszenia do ekspedycyi Dziennika Poznańskiego.

Rękopisma
nadsyłane Redakcyi nie zwracają się i nie są odpowiedzialne.

Ajencye Dziennika Poznańskiego:

W Krakowie Józef Czech, księgarz i Administracya Dziennika Kraj. — W Lwowie F. H. Richter, księgarz. — W Paryżu przyjmują przedpłatę Libraire du Luxembourg, Rue de Tournon No 16 i pułkownik Raczkowski, Rue du Faubourg Poissonnière 33. — W Londynie: księgarz B. Bender, 8 Little Newport Street, Leicester Square W. C. — Ajencye do przyjmowania ogłoszeń: Na całą Francją pp. Havas, Lafitte, Bullier & Comp. Place de la Bourse No 8. — W Hamburgu, Frankfurtu n. M. Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Bazylei Haasenstein & Vogler. — W Berlinie: Rudolf Mosse, Gr. Friedrichstrasse 60, A. Retemeyer, H. Albrecht, Taubenstrasse 34, i Zeidler & Co., internationale Annoncen-Expedition. — W Bremie: E. Schlottke. — W Lipsku: Eugeniusz Fort, Sachse & Comp. — W Frankfurtu n. M. Daube & Comp. — W Wrocławiu: Priebatsch, Ring. — W Baku: S. Bajorński. — W Gnieźnie: A. Wierzbicki, w Inowrocławiu: A. Krysiewicz, w Krotoszynie: Ludwik Ciemiński, w Obornikach: F. W. Rakowski, w Pleszewie: L. Zboralski.

Przedpłata kwartalna na Dziennik Poznański

wynosi w mieście Poznaniu 2 tal. 15 sgr., w obrębie państwa niemieckiego 3 tal. 1 sgr. 3 fen., w Austrii 6 guldenów, we Francyi 18 fr., w Belgii i w Królestwie Włoskiem 4 tal., w Turcyi 28 fr.

Miejscowi prenumerować mogą w ekspedycyi Dziennika Poznańskiego przy ulicy św. Marcina No. 62, u pp. M. Leitgeb i Sp. przy placu Wilhelmowskim No. 3, u p. F. H. Richtera, przy ulicy Wilhelmowskiej, u pana Antoniego Rose, w Bazarze, u pani Pawłowskiej, ulica Wrocławska No. 6, u pana K. Reyznera, ul. Wodna i róg Garbar No. 15, u J. Affeltowicza, Chwaliszewo No. 13, u M. Kantorowicza, ulica Szewska No. 19, u Classen, ulica Fryderykowska No. 19, u pana Izidora Busch, plac Sapieżyński No. 12, u M. Michaelis, Mała Garbary No. 11, u M. Friedlaender, naprzeciw zegaru poczt.

Po za obrębem państw wchodzących w skład pocztowego związku niemiecko-austriackiego lub też u naszych agentów: Na całą Szwajcaryą przyjmują prenumeratę pp. Haasenstein et Vogler w Bazylei (Bäle). — Dla Anglii i Stanów Zjednoczonych Ameryki w Londynie: księgarz B. Bender, Little, Newport Street, Leicester Square, W. C.

Inzeraty przesyłane w języku niemieckim, które dopiero przetłumaczone być mają, powinny być pisane jak najwyraźniej, jeżeli interesowane osoby nie chcą narażać się na zwłokę albo i odłożenie ich inzeratu do dnia następnego. W Ekspedycyi Dziennika, w księgarniach M. Leitgeb i Sp., F. H. Richtera i w składzie materiałów piśmiennych Antoniego Rosego w Bazarze przyjmują je tylko do godziny 9 z rana, polskie zaś do 10 godziny. Później oddane już tego dnia w Dzienniku zamieszczone być nie mogą. Obwieszczenia i inzeraty opłacają się po 1 sgr. 6 fen. od wiersza.

Uprasamy o wcześnie składanie przedpłaty, abyśmy mogli obliczyć ilość nakładu. — Abonentom miejscowym za dopłatą 5 sgr. kwartalnie odsyłamy Dziennik do domu.

Nowa Ekspedycya przy ulicy św. Marcina No. 62 przyjmuje od godziny 8 z rana do południa **przedpłaty** i zamówienia na **ogłoszenia**.

Dziennik wydaje się pomiędzy 4 a 6 godziną po południu w drukarni J. I. Kraszewskiego (Dr. W. Lebiński) przy placu Wilhelmowskim No. 15.

Ekspedycya Dziennika Poznańskiego.

Ulica s. Marcina No. 62.

Z powodu święta uroczystego Dziennik w sobotę nie wyjdzie.

POZNAŃ, 28 czerwca.

Telegramy i dzienniki otrzymane pod dniem dzisiejszym zajmują się przeważnie Francją a przede wszystkim rozprawami Zgromadzenia narodowego nad podatkami, posłużąc majacemi na pokrycie istniejącego w budżecie niedoboru. Rozprawy nad tym przedmiotem są tak suche, że jedynie mogą zainteresować Francuzów, a jeśli o nich nieco szerzej rozpisyją się dzienniki, to tylko dla tego, że żywy bierze w nich udział p. Thiers przeciwnik podatków dochodowych, a zwolennik systemu protekcyjnego, w którego obrobie stoi nieustraszenie.

Na tém miejscu niech nam będzie wolno słów kilka powiedzieć, w jaki sposób przedstawia się niedobór. Takowy wynosi 190 milionów, które rozpadają się następnie na trzy główne pozycje: 120 milionów na „bieżące potrzeby“, 30 milionów na pokrycie różnicy procentów przy mającej nastąpić pożyczce; 40 milionów na umundurowanie wojska.

Na pokrycie tego niedoboru żąda minister skarbu 208 milionów, których dostarczyć mają następujące źródła: Opodatkowanie płodów surowych 90 milionów, opodatkowanie soli 30 milionów, spiritusu 40 milionów, dodatek na bezpośrednie podatki 48 milionów.

Izba wyższa angielska przyjęła, jak to już wczoraj doniósł nam telegram, prawo o tajnym balotowaniu.

Obecny sezon nazwaćby można sezonem podróży panujących i książek krwi. Cesarz austriacki wybiera się do Berlina, aresztyście Wilhelm udaje się do Petersburga, car Aleksander obiecał się widzieć z cesarzem Wilhelmem. Pan Bismarck zaprasza p. Thiersa, aby się z nim zjechał w jednym z miast nadreńskich, a dziś donoszą z Aleksandrii, że wielokrotnie egipski mian dnia wczorajszego wybrać się w podróż do Carogrodu, składając rządy państwa w ręce następcy tronu Newfika Paszy. Wszystko to, wskazuje, że nad Europą nie wisi żadne niebezpieczeństwo, owszem pragnienie pokoju i chęć wytchnienia po krwawych zapasach zdaje się być cechą podobnych odwiedzin i zjazdów.

Kończąc niniejszy przegląd, odbieramy telegram z Rzymu, który zaprzecza, jakoby Niemcy, Austrija i Włochy miały porozumieć się nawzajem w sprawie wyboru przyszłego papieża. Powodem do tej pogłoski dało oświadczenie hr. Andrassego, iż byłoby dziś na

czasie porozumieć się nad kwestyą wielkiej bardzo wagi dla świata katolickiego; do bliższego jednakże porozumienia dotąd wcale nie przyszło.

W tej chwili dowiadujemy się, że cesarz wydał rozkaz z powodu obchodu uroczystości stułetniego połączenia Prus Zachodnich i obwodu Nadnoteckiego, aby przedłożono mu spis tych osób, które najwięcej przyczyniły się do podniesienia dobrobytu i oświaty w tych prowincjach, celem udarowania ich orderami i oznakami honorowymi. Przy odnośnych podaniach mają być uwzględnieni mianowicie nauczyciele tak wyższych zakładów naukowych jak i elementarnych.

Polityka samobójstwa.

Pod powyższym tytułem wystąpił bezimienny autor przeciw ocenionej i w naszym piśmie przed kilku tygodniami broszurze: Polska i Rosya w r. 1872 przez b. członka Rady Stanu Królestwa Polskiego. Treść i dążność broszury téjże jest znana czytelnikom naszym. — Uznając dokonany fakt podziału Polski za obowiązujący moralnie i politycznie jej mieszkańców, dzieli ich na osobne trzy społeczności narodowe pod panowaniem pruskim, austriackim i moskiewskim, a pozostawiając pierwszym dwóm prawo i swobodę traktowania polityki wyłącznych swych interesów, nakłada trzeciej w imieniu postępu, cywilizacji i ludzkości obowiązek wyrzeczenia się dotychczasowej ojczyzny i narodowości, by się złąć w jedną niepodzielną całość z moskiewską. — Oto krótko streszczony program broszury b. Radcy Stanu dla narodu polskiego, program, który, jak bardzo naturalnie wywołał i nie mógł nie wywołać energicznych i stanowczych przeciw sobie protestów. Wywołał je bez różnicy przekonań, ze strony wszystkich pism polskich, które go się dotknęły, wywołał je tém naturalniej, że stawia do społeczności polskiej, mniejsza już że żądanie samobójstwa, ale co gorsza samobójstwa bez czi i godności. Rozumiemy społeczność Kartaginy, rzucającą się w płomień roznieconej ręką wroga pożogi, by tém szczytnym

samobójstwem oszczędzić sobie i przyszłym swym generacyom hańby i upokorzeń niewoli. Czego natomiast nie rozumiemy, to owę samobójczą abdykacyję ze wspomnień, z dążeń, z języka i uczuć narodowych, by dla wygody i dobrobytu osobistego, a ku hańbie całości przedzierzgnąć się w społeczność inną.

Zajmując podobne stanowisko, zakreślając je w sposób tak stanowczy i wyraźny, nie możemy zapewne wystawić się na przypuszczenie, abyśmy sympatyzowali z programem broszury b. Radcy Stanu, a przecież mimo to nie podobna nam z drugiej strony wydać pochwalnego sądu o Polityce samobójstwa bezimiennego autora, który przeciw owę moskalofilską broszurę wystąpił. Nasamprzód nie wolno nam w niej, jako rzeczy ujemnej a uderzającej na pierwszy rzut oka pominąć, strony języka. Autor, którego dobrym chęciom i patryotyzmowi nie ma do zarzucenia, kłóci się na każdej niemal karcie swę broszurę ze składnią, poprawnością, czystością a nawet ortografią języka polskiego, nie mówiąc już o dziwnym ubóstwie stylu i licznych komunałach wynikających dość widocznie z ambarasu stylowego. — Co się tyczy rzeczy samej, zapisujemy fakt najzupełniejszej zgody z autorem w zapatrywaniu się na stanowisko krytykowanej przezeń broszury. Zgadzaemy się z autorem, że Moskwa nie posiada żadnych warunków i żywiołów rzeczywistego z nami porozumienia, że nie zdobyła sobie nieczem prawa przewodniczenia Słowiańszczyźnie, że wreszcie wszystkie wywody b. Radcy Stanu mające nas przekonywać o konieczności samobójczej metamorfozy naszej są nieczem innym, jak szeregiem sofizmów lub rażących moralnych i politycznych nielogiczności. Zgadzaemy się dalej z autorem, iż przedewszystkiem powinniśmy pozostać sami sobą, wyrabiać na wewnątrz naszą samoistość narodową, kształcić ją i prowadzić ku celom przyszłości. Czego jednakże, jak o drugiej ostateczności nie pojmujemy dobrze ze strony bezimiennego autora, to mimo chęci zachowania Polsce jej indywidualności narodowej,

pewną tęsknotę do poświęcenia się raczej panowaniu niemieckiemu, w dylemacie między Niemcami a Rosyą. Pociesza się autor Polityki samobójstwa, „że z Niemcami i w cesarstwie niemieckim, zeszlilibyśmy się na gruncie nowożytnego państwa niosącego z sobą równoprawnienie“, co tylko dowodzi, jak dla niektórych optymistów naszych wszelkie oczywistości i wszelkie dotykaności naszego położenia giną niepostrzeżenie.

W inném miejscu mówi autor:

„Autor sam przyznaje, że z Prusami otrzymamy dobry porządek w administracyi i sędzie, doskonałych nauczycieli, ruch i popęd w rolnictwie i przemyśle, ogromne życie intelektualne i ekonomiczne (sic!). — O wytypieniu nas przez Niemców, — o stopniowem wymieraniu naszym pod falą niemiecką, jak wymierają czerwone rasy amerykańskie, nie może być mowy na serio, raz, że państwa nowożytne nie znają helotów i kardynałów ich podstawę stanowić równoprawnienie obywateli, powtóre, że przy całym ogromie środków, jakie posiada państwo niemieckie, ruszają się jednak Słowianie i krzątają się około podtrzymania swoich narodowości, w Poznaniu, Prusach, a żadna z tych grup dotąd nie zrezygnowała się na śmierć, która tém mniej będzie podobną do prawdziwej, im więcej przybędzie im sprzymierzeńców w ich walce z niemieczyzną. — Podług tego, skoro niemiecka forma bytu wyższa jest od słowiańskiej a każda forma służy tylko jednostce za środek do stania się człowiekiem, więc jednostka podległa, bo słowiańskiej kultury, za chlubę powinna poczytywać dla siebie że się staje uczestniczką wyższej, doskonałej cywilizacji, zawierającej w sobie jak przynajmniej autor, nieprzebrane skarby dla kształcenia tak społeczności ludzkiej, jak i odrębnie wziętego człowieka we wszystkich możebnych kierunkach.“

winną ofiarę fałszywego wychowania i fałszywych poglądów, której życie miało być tém boleśniejsze, że siłą inteligencji wybiegała daleko po za koło utartych formuł i idei, w które skrepowano jej życie. — Jeśli w życiu tém miały być w przyszłości walki, błędy i upadki, wina nie powinna być spadać na nią, bo przewidywałem aż nadto, że nie zachowa zawsze tej biernej rezynacyi, z jaką teraz odzywała się do mnie.

Chwilę trwało pomiędzy nami milczenie; ona zdawała się zatopiona w wywołanych pamiętkach i jakby zmęczona uczynionem wysileniem, a ja myślałem, jakimby puklerzem uzbroić ją przeciw pokusom życia. Ona tak mało mówiła o sobie, a jednak, zdawało mi się, że w jej głosie drgały jakieś przepaście uczuć tłumionych, nie powołanych do bytu, nie znanych może jej samej. Teraz pochylała głowę na poręcz foteli i spokojnie spoglądała w migające płomienie, których blask padał na jej śliczne rysy.

— Więc pytam raz jeszcze — wyrzekła podnosząc na mnie swoje wielkie ciemne oczy — po co ja żyję? — Czy źle pani tak bardzo? spytałem.

Róża zaszepczała się. Pytanie moje było wyraźne — może zdawało jej się za wyraźne nawet.

— Bardzo źle mi nie jest — odparła po chwili namysłu — tylko nudno mi i smutno, ale wszak to nie jest odpowiedź na to, co ja mówiłam.

— Odpowiedziałem ci raz pani tém wielkiem ogólnym słowem, które każdy dla siebie wyraźniej sformułować musi, użyteczność i szczęście, to cel bytu, te dwa wyrazy są jednoznaczne.

— Ale wszak mi pan przynajmniej jakim sposobem użyteczną być mogę — zawołała zapalając się stopniowo.

— Obejrzyj się pani w koło — odparłem — na każdym kroku spotkać musisz ciemnotę, ból, nędzę, gdzie zobaczysz lży staraj się je otrześć, gdzie nieświadomość staraj się ją oświecić, a życie nie wyda ci się z pewnością czczeniem ani nudnym. Człowiek, któremu choć raz zdarzyło się pomódz komuś, świadomie i rozmyślnie, sam w ciężkiej chwili potrafi znaleźć pocie-

ROZA.

STYDIUM MAŁŻEŃSKIE

przez

WALERYA MARRENÉ.

(Ciąg dalszy. Zobacz nr. 129, 130, 133, 134, 135, 138, 140 i 141 i 145.)

— Sądziś pan, że jestem takim dzieckiem, odparła, z-m tego zobaczysz nie potrafiła, to wcale trudnym nie jest; wśród ludzi mówiłam mało, ale za to uważałam dobrze. Do dnia ślubu świat był dla mnie zasłonięty, zupełnie żyłam tymczasowo z dnia na dzień, oczekując tylko na tego, co mnie wprowadzi wreszcie w tę arenę, której przelotne pochwycane błyski, zaciękały mi niezmierzanie.

Wyobrażałam sobie, że wszystko jest inaczej, sądziłam, że zniknie czczość i nuda, panujące w królestwie panienskim, wierzyłam, że będę użyteczną, dobrą, szczęśliwą, jak to pan mówił.

Spojrzała na mnie promiennymi oczyma, a z piersi jej wyrwało się stłumione westchnienie, jakby nie mogła przypomnieć sobie minionych marzeń bez bólu. — Widocznie w jej pojęciu wyraz dobra miał jakieś określone znaczenie, różne bardzo od tego, jakie nadaje mu się zwykle.

— Więc zapytuję siebie, znowu wyrzekła, wracając uparcie do pierwszego pytania, dla czego ja żyję?

I te słowa wymawiała na seryo, w całej prostocie ducha, piękna, młoda kobieta, której inteligencya na próżno szukała celu dla siebie. Biada społeczeństwu, w

Otóż stanowisko autora oddychającego myślą zespoleńską z Moskwą, wchodzącej w ostrożne kapitulacje z myślą powierzenia swych losów germanizmowi. Co do nas nie rozumiemy podobnej kapitulacji tak na jedną, jak na drugą stronę. — Zgadając się następnie z autorem broszury, iż jeżeli nie więcej, to przynajmniej nie na czasie i nie szlachetnie są wycieczki b. radcy stanu przeciw Austrii, że Polska wyzuta ze swęj odrębności narodowej przynosiłaby mały zysk do skarbnicy wszechsłowiańskiej, że wreszcie wola konserwatystów, jaka radca stanu przeznacza Polakom przeciw nihilizmowi moskiewskiemu, byłaby nikczemną i niegodną naszej przeszłości i naszego charakteru narodowego, — winniśmy przeciw znowu położyć nasze veto przeciw konkluzjom autora, pesymistycznym w swoim rodzaju nie mniej od rozpaczliwych teorii, jakie rozwija autor broszury Polska i Rosja w r. 1872. — Głównym błędem i grzechem Polski, poczynając od chwili jej upadku, ma według autora polityki samobójstwa być... politykowanie.

Z tego wychodząc stanowiska, wyrzucić nawet Polsce i Polakom sympatie dla Francji, oglądania się na jej pomoc i trzymanie się gwiazdy Napoleona, jak gdyby Polska utraciwszy co dopiero swą niepodległość a mając widoki jej odzyskania przez obecnych na ziemi polskiej Francuzów, była miała wówczas co lepszego i co innego do roboty, aniżeli walczyć wraz z Francuzami przeciw swym zaborcom. W języku autora Polityki samobójstwa, nazywa się owa walka o niepodległość w pierwszych latach bieżącego stulecia... „blonapartyzmem naszym.“ Podobnie płytkim i bezpodstawnym, jak sąd ów autora o przeszłości, jest też jego zarzut o „politykowanie“ naszym. Autor radzi nam mętnie i niezrozumiale trochę „chronić się od egoizmu narodowego, nie zasklepić się i nie odosobnić,“ w skutek czego przestaniemy ulegać wyjątkowemu prawodawstwu w granicach państwa rosyjskiego, tak jak nie ulegają mu „Szwedzi i Niemcy, ani tyle innych narodowości w granicach Rosji.“

— „Obecujemy,“ mówi dalej autor, „z Niemcami, Węgrami i Rosyanami, państwowo, umysłowo i ekonomicznie,“ a „starajmy się rozwijać i rozkrzewiać to, do podnoszenia czego jesteśmy szczególnie przez historią naszą uzdolnieni, życie miejscowe, prowincjonalne i miejmy pieczę o przechowanie miejscowego kolorytu, tradycji, obyczajów.“ — Co z temi wszystkimi doskonałymi ogólnikami począć, jak je rozumieć i jak praktycznie zużytkować w życiu naszym powszednim, na to wszystko tém mniej umiemy dać odpowiedź, że samemu autorowi zapewne trudno by ją nieco dać byle.

Zarzut zasklepiania się, posuniętego do zbytku egoizmu narodowego, wyłączenia jakiegokolwiek obcych, uczyniony nam, co, jak wiadomo, grzeszymy wadą wręcz przeciwną natury, wygląda na ironię. Rada, abyśmy obcowali „z Rosyanami i Niemcami“ państwowo i ekonomicznie przynajmniej zbytnią, bo samo położenie kraju naszego i poddańcy względem Niemców i Rosyan stosunek zmusza już nas do tego obcowania więcej niestety, niż potrzeba i więcej, niż byśmy może tego chcieli. W jaki zaś sposób po za tą granicą z panami naszymi, bez wystawienia się na niebezpieczeństwo zaturat narodowej własności i godności naszej obcować i komunikować się mamy, nie objaśnia nas broszura anonima. — Płytkiem zaś, jak już powiedziano wyżej, jest spotykający nas ze strony jego zarzut grzechu „politykowania.“ Przedewszystkiem nie wiemy dobrze, co autor przezeń chciał właściwie powiedzieć. Bez wą-

chę w tém wspomnieniu. Solidarność łączy ludzi niewdzielnym, ale nierozdzielalnym węzłem i objawia się tysiącami sposobami.

Tak samo jak barbarzyństwo i fanatyzm ludów, mieszkających na drugiej półkuli, sprowadza na nas kłeski zarazy; jak niepoznanie prostych zasad ekonomicznych w masach wzrusza społeczeństwo i rzuca je w straszliwe katastrofy, tak samo i za spływ błogosławieństwem na tych, co ją otarli i wlewa w serce spokój, miłość i siłę.

Mówiłem do niej poważnie, zapominając że mam do czynienia z kobietą, dla której to wszystko było obcym zupełnie, której nie wskazano nigdy moralnych praw rządzących światem; ona jednak słuchała mnie z dziwnym zajęciem, ale po chwili spuściła głowę z rodzajem zniechęcenia.

— Ach! wyrzekła, pan mówiś piękne rzeczy, czuję, że masz słusność, bo czuję twoje jest tak pogodne a wzrok taki jasny, a jednak nie mogę zrozumieć cię ze wszystkim, tak jak chciałabym to uczynić.

— W takim razie musiałem się źle wyrazić, pytaj pani a objaśnię każde słowo.

Zaczęła zadawać mi różne pytania, świadczące o dobrej woli i bystrości tej zaniedbaniej inteligencji.

Rozmawialiśmy długo o tych kwestjach pałacowych, nie rozwikłanych dla tych, co nie dołączyli dojrzeć tej wielkiej harmonii, rozlaną na powierzchnię nieba i ziemi, odbijającej się nawet w najdzikszych sercach. Tuż naczyłem jej konieczność następstw czynów naszych, odpowiedzialność konieczną i dobroczynną, zle niebezpieczną siłą własną, jako następstwo błędów, jako czynnik poprawy i mówiłem długo, bo nigdy w życiu nie byłem słuchany z taką chęcią.

— Panię Joachimie, zawołała w końcu, pan jesteś szczęśliwym bardzo, że rozumiesz i wiesz to wszystko, ale jakże ja kogobądź oświecić mogę, ja co spojrzawszy dotąd w około i w samą siebie, dostrzegam tylko zamiast tych praw cudnej jasności, które mi objawiasz, chaos wątpliwości i rozpaczy.

— A teraz, nie widzisz go już pani? — wyrzekłem

ptienia, nie ma nic bezpłodniejszego i próżniejszego, jak czeza gadanina polityczna, jak zaprzatanie umysłu kombinacjami politycznymi bez celu i wartości. Jeśli jednak autor nazywa „politykowaniem“ tradycyjną dążność narodu polskiego zespoleńską swych losów z tą częścią społeczności europejskiej, która z niem duchowo i zasadniczo sympatyzuje a która, nie mając interesu w jego niedoli, może przeciwnie znaleźć swój interes w jego swobodzie i niepodległości, — natenczas uważamy owo potępione przezeń „politykowanie“ nie za grzech, lecz za konieczność i naturalny objaw żywotności naszej, objaw zresztą, który nam już często bezpośrednio przynosił zyski.

Gdybyśmy, poczynając od r. 1795 byli wstrzymali się za radą autora, od „politykowania“, gdybyśmy za jego radą byli „obcowali tylko państwowo, ekonomicznie i umysłowo z Moskwą, Niemcami i Węgrami,“ a rozwijali „życie miejscowe i prowincjonalne,“ — nie byłoby zapewne dotąd mowy o narodzie polskim i w sprawie polskiej. Istnienie nasze a mianowicie wszystkie owe etapy wytchnienia, jakimi raczą od czasu do czasu mocarstwa zaborcze nasz narodowy żywot w pokutnym niedoli pochodzie, poczynając od próby Aleksandra I. skończywszy na ostatniej próbie Franciszka Józefa I., zawdzięczamy nie czemu innemu, jak temu, że jesteśmy ważnym politycznie w organizmie europejskim czynnikiem.

Ani Aleksander I., ani Aleksander II., ani Franciszek Józef, ani Napoleonowie, nie trudnili się nami jako „wyrobnikami“ prowincjonalnych i miejscowych tradycji, lecz jako narodem polskim, który chcąc żyć politycznie, nie może się obejść bez traktowania swęj osobnej polityki, bez szukania sprzymierzeńców, skoro ma swych nieprzyjaciół.

Czyż świadomość podobnego położenia rzeczy ma być poczytaną za grzech narodowi polskiemu i czyż płytka broszuromania nasza nie powinna się zastanowić nieco, gdy rzuca bezmyślne anatemy na naszą „francuzonanią“ lub na nasze „politykowanie!“ I jedno i drugie miało swą głęboką rację bytu w duchowym organizmie narodu naszego a słabych tylko znawców historii i słabych psychologów politycznych oko dopatrzeć jej się niezdolne.

Wiadomości urzędowe.

NPan raczył nadać burmistrzowi Bollmann w Szpandawie tytuł nadburmistrza.

Korespondencje Dziennika Pozn.

Lwów, 25 czerwca.

(Wrócili delegaci! — Zyblikiewicz i Grocholski. — Niedoszły nowy minister bez teki. — Do Berlina więc i do Petersburga. Zgromadzenie akcyonaryuszów teatr. — P. Modrzejewska. Wyścigi konne. — Wystawa obrazów. — Ks. Stupnicki już biskupem.)

(T.) Mamy już tu wśród nas panów delegatów. Wrócili oni bez żadnych a żadnych zdobyczy z wyprawy wiedeńskiej. Wprawdzie w ostatniej chwili chciał rząd ogromną zrobić Galicji koncesję, bo uważając: oświadczał gotowość zamianowania Ludwika hr. Wodzickiego ministrem, żądając tylko tej bagatelki, by delegacja cofnęła wniosek Zyblikiewicza, żądający przedłożenia rezolucji reichsratu, ale cóż? niepożyciwy Grocholski nie pozwolił na to, choć Zyblikiewicz gorąco za uwzględnieniem żądań p. Lassera przemawiał. Cała ta sprawa jest jeszcze niejasna. Delegaci minorum gentium nie wiedzą dobrze o co właściwie przewodzi delegacyi z ministrów układali się, a panowie przewodzi milczą, gniewając się nawet moc-

z usmiechem.

— Teraz, odparła przecierając oczy, jak człowiek oślepiiony nagłym blaskiem, teraz zaczynam dopiero rozglądać się, w tym nowym świecie, w którym musisz mi pan być przewodnikiem.

— Będę nim z rozkoszą, mówiłem biorąc jej rękę.

— Powiedz mi pan tylko, zawołała z żywością właściwą sobie jakim sposobem, tyle ludzi żyje spokojnie w nieświadomości, jak znośić mogą tyle pytań nie rozwiązanych i nie zdać sobie sprawy ze wszystkich fenomenów ich otaczających? Ileż ja razy zastanawiałam się nad tém, ileż razy usypiałam zmordowaną myślami, które wokoło mnie zwano próżnemi, pytając daremnie dla czego złe istnieje, dla czego życie jest tak ciężkie i jałowe, dla czego młodość trwa krótko, a po niej następują długie lata żalu za tém co minęło, dla czego jednym świat uśmiecha się tysiącem poezyi, a drugich walczyć musi z ciężką dolą, dla czego tylu jest ludzi złych i nieszczęśliwych? Ale ja, tego nikomu wypowiadzić nie mogłam, bo śmiano się lub gorszczo, gubernantka mówiła mi że te myśli są grzechem, a mama, że nie mają sensu, że zamiast łamać sobie nad tém głowę, powinna nauczyć się francuzkich wierszy, lub przygotować się do lekcji tańca, a nadewszystko stosować się do tego co robią wszyscy, i nie odzywać się broń Boże, z podobnemi rzeczami w towarzystwie, boby mi to ujęć przynieść mogło, a nawet przeszkodzić do dobrego zameżcia.

— I pani odsuwała te myśli?

— Nie, — tego uczynić nie mogłam, one spłoszone powracały uparcie, ale chowałam się z niemi jak z grzechem, a słuchając mamy, doszłam do pewnego rodzaju doskonałości, byłam zupełnie taką jak wszyscy, a nawet może mniej znaczącą jeszcze niż wszyscy.

Słyszac to uśmiechałem się mimowolnie, bo przypominałem sobie, ową pierwszą moją rozmowę z nią na balu, Róża odgadła znać to wspomnienie bo wyrzekła.

— Jaką ja się panu musiałam wydać nieznosną danię. Pamiętam dobrze, chciałam pan rozmawiać ze mną

no na „niedyskrety“ dzienników wiedeńskich, które rzecz całą o owych rokowaniach wykryły. Wiedeński korespondent Czasu ubolewa mocno nad tą „niedyskrety“ i zaznacza, że „współczesność wszechwładnej prasy niestety w Austrii nie jest zjawiskiem nowym.“ Pomimo dawanych wyjaśnień trudno zrozumieć, dla czego rezolucja w chwili ostatniej, gdy takowa już — (czy cofnięta czy nie cofnięta) — nie mogła być przedmiotem rozpraw reichsratu, mianowicie cofnąć? dla czego p. Zyblikiewicz chciał w tej mierze popierać rząd i czynić jego żądaniom zadość? i dla czego wreszcie delegacja nie chce, aby kraj o tém wiedział, co ona w tej mierze robiła i dla czego stara się wszystkie swoje ważniejsze czynności, nawet już po zamknięciu reichsratu, okrywać tajemnicą, tém bardziej, że te wszystkie usiłowania okazują się bezowocnymi, bo przed jej późniejszą w obec owę „niestety“ wszechwładność prasy, prawda wyjdzie na wierzch. Czekajmy więc jeszcze nieco, a dowiemy się czy p. Zyblikiewicz czy p. Grocholski lepiej przysłużyli się krajowi.

Wiece już zapewne, że przed tém nim cesarz austriacki uda się w odwiedziny do Berlina, wysła niejako z przeproszeniem do Carskiego Siola arcyksięcia Wilhelma na rewie wojskowe, które się przed carem odbyć mają. Wiedeński Fremdenblatt pisze, że zdaniem politycznych (i) kół wiedeńskich, ma ta podróż do Petersburga zamianować, że zjazd monarchów w Berlinie nie jest bynajmniej przeciw Moskwie wymierzony. O wir sind klug und weise!

Wczoraj odbyło się wreszcie zapowiedziane od dawna walne zgromadzenie akcyonaryuszów towarzystwa przyjaciół sceny narodowej. Zastępowało ono z dwóch względów na uwagę. Raz dla tego że na 570 akcyonaryuszów zebrali się ledwie dwudziestu kilku, a powtóre dla tego, że sprawozdanie rachunkowe które komitet założycieli zgromadzeniu przedłożył, było nie wiem czy umyślnie czy przypadkiem tak bałamutne, że z niego nikt nieczego dowiedzieć się nie mógł. Ponieważ bilans oczekiwany przez sekretarza komitetu p. Aurelejo Urbanskiego, nikogo nie zadowolnił i na żądanie któregoś z członków zgromadzenia postanowiono lepiej ułożony rachunek w dziennikach ogłosić, ograniczyć się dziś na zawiadomieniu: że wniosek komitetu przedłożony przez prezesa p. Padlewskiego aby liczbę akcyi wydać się mających zmniejszyć z 2000 na 1000 i żądać od rządu pod tym względem zmiany statutów upadł i że zgromadzenie uchwaliło wszelkich przyłożyć starań, aby zebrać subskrypcyj na brakujące akceje i w tym celu wybrało z pominięciem siebie osobny komitet z siedmiu osób, który ma się zająć wyłącznie subskrypcyj. To też jest jedyny rezultat wczorajszego zgromadzenia. Póki 2000 akcyi czyli 50,000 guldenów nie będzie subskrybowanych i póki na ten kapitał 40 % nie będzie wypłaconych, nie może Towarzystwo ukonstytuować się, nie może wybrać Rady administracyjnej i artystycznej i tak długo też musi komitet założycieli zupełnie niezawisłe sprawami przedsiębiorstwa teatralnego kierować.

Dziś w teatrze po raz drugi, opera Rigolletto. W czwartek Norma, a na przyszły tydzień dwie nowe wyuczone opery Wolny strzelec i Żydówka. Dyrekcja przygotowuje także Niema z Portici. W poniedziałek dane będzie znowu przedstawienie na korzyść „Opieki narodowej.“ Wystąpią w niem panie Modrzejewska i Jakowicka. Pani Modrzejewska sprowadza zawsze bardzo liczną publiczność do teatru. Hamlet Szekspira wypadł bardzo świetnie. Pan Ładnowski był najlepszym Hamletem, jakiego tu od czasów Bezy widzieliśmy. Pani Modrzejewska, jako Ofe- lia była czarująca.

Dziś pierwszy dzień wyścigów konnych. Zjazd dość liczny.

Matejki Stefan Batory pod Wielkimi Łukami, już temi dniami ma być nadesłany na tutejszą wystawę obrazów. Także Eliasza biust s. p. Jerzego Lubomirskiego jest spóźniewanym.

P. S. W tej chwili nadeszła wiadomość, że ksiądz Stupnicki został wreszcie przez Papieża jako biskup przemyski zatwierdzony. Tym razem wiadomość ta jest zupełnie pewną.

* Zjazd ten podobno nie ma żadnej faktycznej podstawy. (Przyp. Red. Dz. Pozn.)

Wiedeń, 24 czerwca.

(Polityka mniejszości i większości w Austrii).

W obec innych narodowości szczerz niemiecki zwyczaj się odznaczać brakiem uczucia sprawiedliwości. W Austrii to samo spostrzegać się daje, chociaż Niemcy tu stanowią mniejszość, a w życiu powszednim jak i w życiu politycznym większości tylko (jeśli wola jest po temu) mają możność wypaczania podstaw sprawiedliwości.

Na seryo, chciałem dowiedzieć się, czy tam w głowie mojej powstała myśl jaka, prócz myśli zabawy, o! jak ja przagnęłam wypowiedzieć ci wiele rzeczy, ale nie śmiałam, — maska nałożona przysłoniła mi do twarzy i chociaż chciałam, nie umiałam być inną, niż mnie nauczono. Czułam dobrze, jak pan odszedł niezadowolony i miałam ochotę rozplakać się serdecznie. Był pan wprawie swoim najgorzej sędzią o mnie, a jednak nie byłam tak ograniczoną, jak ci się to zdawało i pomyślałam sobie, że dobre i złe pozory zarówno zawodzą.

— Ja powinienem był to zrozumieć, zastanawiałem, przejęty szczerą skruchą.

Róża roześmiała się serdecznie, z wrodzoną wesołością, która jednak od bardzo dawna znikła z jej twarzy.

— Za karę, wyrzekła, musisz mnie pan dużo pięknych rzeczy nauczyć, musisz stworzyć przedemną tajemnice natury, objaśnić mi fenomena myśli i to zaraz od jutra.

Zgodziłem się na to całym sercem, a gdy m. powstał by się oddalić, zegar na kominku wskazywał i i rusza po północy.

Wieczór ten zszedł nam szybko, oboje oczekiwaliśmy Henryka, który miał dnia tego do domu powrócić. Jak zwykle jednak, oczekiwaliśmy go daremnie. Róża nie zwróciła na to uwagi, może zajęta nowymi myślami, zapomniała o nieobecności męża, może nie chciała się dzielić z mną uczuciami, jakie to w niej wzbudzało, dość, że roześmiał się wesoło, obiecując sobie zejść się wcześniej.

I rzeczywiście rozpoczęliśmy nazajutrz szereg studyów najpotrzebniejszych, a zwyczajem pominiętych zupełnie w kobiecym wychowaniu. Róża miała tę naiwną niewiadomość osób światowych nieznającą niczem, chociaż odebrała tak zwaną staranną edukację. Wiedziała ilu królów, z jakiej dynastji panowało w starożytnym Egipcie, znała na pamięć bajeczne dzieje Ninii i Babilonu, znała doskonale miłośki wszystkich, bogów Olimpu, ale nie rozumiała wcale, na jakich prawach działał jej własny organizm, jakim sposobem oddychała, lub poruszała dowolnie członkami, jakie

Na pierwszy rzut oka zdawałoby się, iż taka anomalia zwykłymi środkami, jakie w różnych formach następcza liczebna przewaga, usunięta być może, byle się umiano porozumieć ze strony przeciwniej.

Kiedy jednak widzimy i fakt zaprzeczyc się nie da, iż austriacy Niemcy nie tylko za czasów absolutyzmu, gdzie opór i przeciwdziałanie były niemożliwe, ale i po zaprowadzeniu systemu konstytucyjnego, gdzie bądź co bądź każdy może o sobie myśleć i działać w swoim i publicznym interesie, zawsze się starali ster rządów wiażyć w swoje ręce i drugim swoją wolę narzucać na drodze (formalistycznie) legalnej, musimy się zapytać skąd to pochodzi, iż nie doznawali a doznają w przeprowadzaniu częcych zamiarów należytego i skutecznego oporu ze strony większości ludów czy narodów austriackich nie — niemieckich.

Odpowiedź na to ważne pytanie możnaby streścić w kilku słowach aforystycznych:

Mniejszość niemiecka umiała siły drobne skupić i kierować do celu jednego. Większość z żywiołów anti-niemieckich (w Austrii) różnorodnych złożona siły swoje większe rozdrabniała i rozdrabnia, i celu jednego i wspólnego jak Niemcy nie miała i nie ma.

Z niezaprzeczonych faktów krytyka ogólnikowa łatwo się daje wysnuć: sąd o rzeczach i ludziach ujemny lub dodatni wydawał a posteriori, najłatwiej w świecie, a w naszych czasach stało się to czy słabością czy niecotą, ale zwyczajem.

Widzimy n. p. odnośnie do wielkiego dramatu, który się odbył w naszych oczach w środkowej Europie, że krytyka i sąd ogólnikowy już się unormowały stereotypowo w tém orzeczeniu, iż mądrość i cnota są po stronie zwycięzcy, a idyotyzm i wszystkie szkarady po stronie zwyciężonego.

Nie chcę tu iść tym szlakiem bitym, którym idą przedstawiciele kultury „po mieczu“, tylko prostym zmysłem wiedzionym, powiem co mi się zdaje, jak być powinno.

Jeśli w ogólności powiedziałem, iż Niemcy świadomi są swego celu, to tego szczegółowo nie potrzeba dowodzić. Każdy wie, że pragną utrzymania konstytucji z r. 1867 jaka jest, przekonani, że ich hegemonią najpewniej utrwali ściśle strzeżony status quo.

Ze liberały niemieccy w Austrii się skupiają widać że wszystkich ich czynności, czy z ich Vereiów czy klubów, czy postępowania w sejmach pojedynczych krajów, czy w Reichsracie.

Chodzi tedy o wykazanie, jak większość ludów austriackich, niemieckich, którą wykazuje i urzędowa statystyka, rozdrabnia swe siły, i że celu wspólnego nie ma.

Zaczniemy od r. 1861, kiedy zaprowadzono konstytucję okrojowaną.

Zwołano sejm, a z ich grona wybrano posłów do reprezentacji państwowej, wulgo Reichsratu. Konstytucja była napisana i dla krajów do korony św. Szczepana, należących.

Któż przybył do Wiednia?

Oto przybyli posłowie ze wszystkich krajów niemieckich. — Węgry nie były reprezentowane w tej korporacji, mającej przedstawiać wszystkie kraje Austrii i będącej ex lege ciałem prawodawczym dla całej bez wyjątku monarchii.

Czesi przybyli do Reichsratu tak samo jak inni. Myśleli, że i Węgry przybędą, że się zrzekłszy atrybucji prawodawczych uznają Reichsrat wiedeński za zbiorową reprezentację krajów i węgierskich i niemieckich.

Po pierwszej sesji wystąpili Czesi z Rady państwa, motywując swój krok tem, że im się nieprawnem wyda- je ściśnienie przez Reichsrat praw krajowych, i że bez Węgrów korporacja ta nie jest legalną.

Trzeba dodać dla dokładności, że z delegatów przez sejm czeski wybranych ci tylko wystąpili, którzy należeli do narodowości sławiańskiej. Niemiecko- czeszy z sejmu czeskiego wybrani posłowie pozostali w Reichsracie nadal... i dotąd zasiadają na krzesłach poselskich.

Dalszy przebieg rzeczy pokazał, jak na dłoni, że Węgrów zważyć do Reichsratu było niepodobnem i że Kroaci, Serbowie i t. d. choć mieli swoje spory domowe z Węgrami, także nie przyszli radzić o swoich sprawach do Wiednia. Z Czech zaś zawsze udało się wprowadzić reprezentantów tego kraju do Reichsratu narodowości niemieckiej. Galicja i inne kraje wywołały regularnie owych reprezentantów do Rady państwa. Nadszedł rok 1867.

Musianno Węgrom oddać z pewnemi modyfikacjami ich prawa z r. 1848.

Zwołano Radę państwa złożoną z posłów sejmowych tych krajów, które nie należą do korony św. Szczepana, a które były do r. 1867 reprezentowane w Ra-

perwianki otaczały ją, jakie wpłynąć mogły zbawienie lub trującą.

Teraz nauka absorbowwała bogate zdolności tej wyjątkowej natury, i przez czas jakiś, Róża nie zadawała mi pytania, dla czego żyje, a co więcej, pytanie to nie wyrzyciło się w jej oczach ni uśmiechem.

A ja zapytałam sam siebie, czy umysłowa praca mogła starzyć tej pięknej, młodej, gorącej istocie, za wszystkie rozkosze serca, czy w jej smutnym pożytku, miała to być zbawcza przystań, chroniąca ją od burz życia?

Zabrała się ona do pracy z całą gorliwością wrodzoną swęj żywęj naturze, z zupełnem oddaniem, otoczyła się książkami i zatopiła w nich całą; tak bardzo że Henryk nie zważający nigdy na zajęcia żony, musiał dostrzedz że niespodziewana zmiana.

Trzeba przynajmniej, iż nie przypadała mu ona wcale do smaku. Henryk wprawdzie zanato był dzieckiem swego wieku, by miał otwarcie zaprzeczać użyteczności lub dostojenstwa nauki, przeciż miał w duchu skrytą pogardę dla ludzi, badających zbyt ściśle pewne kwestye, w gruncie mogące bardzo mało obchodzić, szczególnych tego świata. Skutki rozmaitych sił, działanie czynników natury, pod różnemi względami i formą, były to dla niego rzeczy, bardzo pożyteczne może dla tych, którzy potrzebowali pracować na chleb powszedni, ale nie pojmował nigdy, dla czego ktoś nie zmuszony do tego ciężką koniecznością, mógł z przyjemności trawić długie godziny, nad podobnie nudnymi przedmiotami; wydawało mu się to manją i ekscentrycznością nie do darowania, graniczącą prawie z szaleństwem i manją tę z prerażeniem dostrzegał we własnej żonie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

dzie państwa. Przybyli też czesko-niemieccy posłowie z praskiego sejmiku.

Pod presją rządu jak w tym roku udało się uzyskać w r. 1867 większość w grupie „właścicieli ziemskich“ (Grossgrundbesitzer) a przez to gotowość sejmiku czeskiego do obalenia Rady państwa.

Szło wtedy o rzecz nadzwyczajnej wagi, bo o przeobrażenie konstytucji okrojonej — już Węgrów nie obowiązującej — na ustawę zasadniczą dla krajów niemiecko-austriackich.

Niemcy stanęli tu solidarnie za utrzymaniem zasady centralizacji i głównych norm konstytucyjnych, jakie Schmerlingowski patenta z r. 1861 nakreślił... tak, że można powiedzieć — w rzeczy samej różnicy nie było, tylko wykreślono polityczną indywidualność Węgrów.

Większość anty-centralistyczna ludów austriackich tak się przedstawiała realnie przy układaniu konstytucji dla siebie i dla drugich.

Czechów nie było, jako też słowiańskich posłów z Moraw, Galicji, Krainy, Dalmacji, Tyrolu, Niemiec, Tryestu, Istrii przedstawiali jednak mniejszość „respectable“.

Czesi i Morawcy, narodowości słowiańskiej nie brali udziału w pracach reichsratu, który w r. 1887 był rodzajem konstytucyjnym, a reprezentanci krajów powyższych ograniczali swoją rolę na poprawkach punktów pojedynczych, co znaczy zajęli proprio motu rolę podległą.

Co można zreformować w rzeczywistości, jeśli się wypracowanie operatu powierza politycznym przeciwnikom, samemu dodatkami łatwo odgadnąć... zasady jednak na tej drodze nikt w świecie jeszcze zmienić nie potrafił.

Był to dowód plastyczny, że jedni mieli cel wytknięty, a drudzy takiego nie mieli.

Wiedzieli i czuli, że źle, że taki ustrój nieudany i potrzebom większości ludów nie odpowiedni, ale kroku stanowczego postawić — choćby miało przysięść do konfliktu z władzą centralną po wojnie r. 1866 tak ogromnie osłabioną — nikt z tej większości nie miał odwagi, a mówić wyraźnie... politycznego rozumu.

Czesi pozostali w domu, jako polityczni „frondeiros“ — nie mówiąc o beznamiętnych moskiewskich demonstracjach ich podróży (bo Rosja daleko) ograniczyli się na protestach i polemikach.

W Reichsracie wszechwładny wówczas Beust umiał nawet w Polakach galic. „wzmocnić, iż to im i ich autonomicznym postulatami nadal nie zaszkodzi, jeśli sans phrases przyjmą adres redakcji Herbsta do cesarza“.

Adres ten poddany pod dyskusję dwa punkta główne mieścił w sobie. Jeden, że wszyscy członkowie Rady państwa, czy reprezentacji monarchii potępią zachcianki Bellegarda co do ustroju Austrii, opartego na samorządzie krajów i królestw austriackich.

Drugi, że życzą sobie z wyłączeniem Węgier — na co chętnie przyzwala — takie podstawy politycznego życia unormować, jakie były już w używaniu praktycznym.

Po uchwaleniu takiego adresu, (z namowy Beusta i Góluchońskiego przez Beusta, wtedy ad hoc sprowadzonego) przez gal. delegację — a później po uchwaleniu konstytucji centralistycznej na podobiznę Schmerlingowskiej, i w skutek takich zbiorowych manifestacji w adresie do tronu, uważanej za odpowiednią potrzebom monarchii... stronnictwa anty-centralistyczne rozbiły się na atomy... jedna na drugą winę składała, ale do sformułowania jednej myśli i porozumienia się quod modum procedendi nie przyszło.

Non possumus pisali wszyscy w „rezolucji“ jednej, w „deklaracji“ drugiej, w przykaskiwności inni t. j. mieszkańcy mniejszych krajów... ale siłę większości zebrać i mniejszości niem. przeciwstawić... nie umiano dotychczas.

Co dalej zrobić? można zapytać teraz. Zdaje się, że na całej linii opozycji części jej składowe powinny sobie powiedzieć: każdy winien, żaden należycie nie umiać sobie, a tam samemu drugim poradzić.

Naprawdę w ten sposób, że się porozumiemy wszyscy, jak zbiorowy stawiać opór centralizmowi, zjedźmy się (przez medium ludzi zaufania) z postanowieniem silnym, że każdy

a) zostawi w domu tę pewność siebie, jakoby on tylko miał arcanum i o poprawienie sytuacji... choć się z tym dotąd popisać nie potrafił;

b) będzie badał, dowodził, słuchał cierpliwie przeciwdowodów, i co zostanie przyjęte nie tylko większością głosów, ale większą trafnością poglądu na rzeczy ogólne; — sumiennie każdy spełni w swoim zakresie działania.

Wtedy i mniejszość niemiecka będzie zmuszoną się liczyć z większością nie-niemiecką, skoro zobaczy, że te znalazła klucz do solidarności i ma siłę do podzielenia „świata“ i „cieni“ w politice na równe części.

Odessa, 19 czerwca.

(Deszcze. — Upały. — Kąpiele. — Uniwersytet. — Wypadek. — Cholera. — Lawrowska).

(e) Dawno już nie pisałem do was, obecnie znów przerwam zawiązaną korespondencję z tą nadzieją, że na przyszłość nie dozna żadnej przerwy. O czymże jednak wam tu pisać, co by wasza publiczność zainteresować mogło, chyba że wam na wstępie doniosę, żeśmy tu mieli długo trwać i okropne deszcze, a teraz mamy takie upały, że ciężko żyć. Wszystko też, co tylko ma środki po temu, ucieka na wieś, do Krymu lub za granicę. Tu pozostaje tylko ten, kto musi.

Drożyzna tu niezmiernie — najwięcej nam jednak dokucza drożość lokali. Mimo to, że prawie z każdym dniem kilka nowych kamienic przybywa, cena lokali w nieprawdopodobny sposób rośnie.

I teraz, jakby różyczką czarodziejską powstało w przeciagu kilku prawie tygodni kikańskie kamienie, z tych kilka na Derybasowskiej ulicy, jedną z najprzystępniejszych ulic w Odesie.

Ulicę tę obecnie porządkują, układają na niej bruk i fity. Po ulicy tej w czasie zimy cały świat elegancki tutejszy spaceruje. Odbija się na niej prawie nieustająca wystawa żywych towarów.

Kąpiele morskie bardzo są uczęszczane; w czasie upałów ma woda więcej niż 20 stopni ciepła. W kąpielach tych odbywają się często arcykomiczne sceny z tego powodu, że żeńskie nie są dostatecznie od mężczyzn odgródzone, a znów Moskale nie posiadają tyle uczucia delikatności, by linii granicznej, parkanem dość długim oznaczonej, nie przekraczać. Takie sceny tylko tu w tej błogosławionej Rosji i w tym kraju, gdzie nihilizm głębokie korzenie zapuścił, można widzieć i potykać.

Toczy się tu zacięta walka w dziennikarstwie o uniwersytet miejscowy, który jak wam wiadomo, zaledwie kilka lat temu otwartym został. Powiedziałem wam już wyżej, że drożyzna tu panuje okropna; otóż z powodu tej drożyzny, której ani profesorowie, ani studenci fundusami swymi poddać nie mogą, niektórzy, by uniwersytet nie stał się z czasem gmachem bez profesorów i uczniów, zaprojektowali przeniesienie takowego do Sewastopolu, gdzie jak obecnie łatwiejszym i tańszym jest utrzymanie. Ale, słusznie mówią przeciwnicy powyższego projektu, jak tylko tam uniwersytet przeniesiony zostanie, natychmiast dzisiejsza taniota ustanie i zrodzą się też tam same warunki, jakie dziś tu istnieją. Prócz tego, z równą słusnością twierdząc, iż Sewastopol nie ma tych korzyści, jakie posiada Odesa, gdzie nagromadzonych jest wiele środków naukowych, wówczas gdy w Sewastopolu prócz szkoły powiatowej, żadnego więcej zakładu naukowego nie ma, a o muzeach lub jakich bądź zbiorach naukowych ani słychać.

Spodziewać się należy, że projekt powyższy nie przysiędzie do skutku, dziś jednak zajmuje sprawą tą wszystkich.

Miał tu niedawno miejsce w kościele katolickim bardzo smutny wypadek. Jakis porządnie ubrany mężczyzna, długo i gorąco się modlił, a potem rozbiegłszy się z całej siły uderzył głową o kolumnę, widząc do służa kościelną, chciał go wstrzymać, ale nim nadbiegł, nieznajomy ten drugi raz to samo powtórzył i upadł z głową rozbitą, krwią zbrzyzgawszy kościół. Kto jest ten nieznajomy, jak się nazywa, jakiej narodowości, dotąd wiadomo i być może, że nigdy wykrzytym to nie zostanie, bo nieznajomy mocno chory i nie ma nadziei, aby zdrowie odzyskał. Mówią powszechnie, że jest naszym rodakiem, że przyjął prawosławie, a przeniewierstwo swe samobójstwem chciał ekspiować.

Cholera strasznie grasuje w całej Chersońskiej gubernii i tu już było kilka wypadków śmierci. W tych dniach zachorował na nią jeden Moskal, posłał po doktora Henrici, zaledwie ten jednak przyszedł, wyegzaminował go i chciał zapisać lekarstwo, a chory machnął ręką i krzyknął: nu was wsiech czort zabier, obrócił się do ściany i skończył.

Występuje tu w teatrze jedna z najlepszych śpiewaczek rosyjskich Lawrowska. Publiczność na występie jej nader licznie się gromadzi, tak że biletów do kupić się nie można. Pomiędzy innymi utworami śpiewała i pieśń Moniuszki: Wieczór, która nader się podobala.

NIEMCY.

* **Berlin**, 28 czerwca. Prasa niemiecka zajęta od niejakiemu czasu kanclerza przysyłanym następcą Piusa IX. Organ ks. nuncjusza Norddeutsche Allg. Ztg. poczytując to im za zasługę i najwyższy obowiązek w obec państwa, podaje w ostatnim numerze w streszczeniu odczytanie artykułu z Köln. Ztg., Wiener Tagespresse i innych. Najświeższa augsburska Allg. Ztg. przydłuższy sprawie tej poświęca wstępny artykuł, zatytułowany: Przyszły wybór Papieża i panowanie kobiet w kościele. Cały ten artykuł podnoszący między innymi i to, że znana dobroć serca dzisiejszego Papieża stanowi niejako epokę w rządzie amazońskim w kościele i była przyczyną przypuszczenia ich po raz pierwszy do papieżowskiego dworu: skierowany jest przeważnie przeciw wywyższaniu władzy i osoby najwyższego dostojnika katolickiego kościoła na cele stronnictwa, któreby chciało kościół w całkiem włoski zamienić. Ostregając przed tym niebezpieczeństwem, niedopuszczając tego fałszywego kierunku, jest świętym obowiązkiem każdego Niemca, powiada pomieniony artykuł.

Sprawa biskupa Krementza, pisze Post, nieco postąpiła, z powodu że biskup okazał się zdaje chęć pojednania. Dla tego też rząd nie spieszył się z ostatecznym rozstrzygnięciem tej kwestii nie bez małego prawdopodobnie wpływu pod względem dalszego stanowiska państwa do kościoła. Posiedzenie, na którym ostatecznie sprawa ta ma być zatwierdzona, a w którym weźmie udział i minister skarbu bawiecy obecnie w Bremie, ma się odbyć w najbliższych dniach. Krok do zgody biskupa i zapowiedziane posiedzenie w tej sprawie wstrzymało też podróży p. Wagnera do Warszawy, która dopiero po radzie ministrów nastąpi.

Na ostatnim posiedzeniu rady związkowej pod przewodnictwem ministra państwa Delbrücka powzięto stosowne uchwały pod względem projektów do praw przyjętych przez parlament, jako to spłaty kontybuty wojennej francuskiej, prawa o Jezuitach i poparcia wydawnictwa Monumenta Germaniae historica. Rokowania z rządem francuskim pod względem spłaty należnych jeszcze Niemcom 3 miliardów i ewakuacji kraju przez tychę na najlepszą są drodze, jak wszystkie równocześnie donoszą dzienniki niemieckie.

Ministerstwo oświecenia zajęte obecnie obszernym sprawozdaniem z posiedzeń i obrad konferencji w sprawie szkół, które przed niedawnym dopiero ukończono czasem. Wszystkie protokoły odbytych posiedzeń po ich ułożeniu i sprawdzeniu mają być wydrukowane w czasopiśmie redagowanym przez tajnego radcę Dr. Stiehl noszącym tytuł: Centrallblatt für das gesammte Unterrichts-wesen.

Cesarz Wilhelm bawi obecnie od 24. b. m. u wód w Ems, gdzie pomimo zastrzeżenia się przed oficjalnym przyjęciem, przyjmowanym był z wielkim entuzjazmem i ciągle cieszy się sympatją bawiecy tam gości. — Iak Kreuz. Ztg. donosi, arcyksiężniczka austriacka Wilhelma uderzyła się napewno w odwiedziny cesarza Alexandra do carskiego Siola. Pomieniony dziennik upatruje w tych odwiedzinach jak najlepsze stosunki pomiędzy Austrią a Rosją i występuje przeciw długiemu artykułowi Pester Lloyd, który wręcz oświadczył, że przyjazd cesarza Franciszka Józefa na cel alians niemiecko-austriacko-węgierski przeciw Rosji i w następstwie wojnę z mocarstwem północnym.

Germania donosi według Breslauer Hausblätter, że ks. biskup wrocławski wydał ogólnik do wszystkich parafii swej diecezji, w którym donosi, że na wrocławskim profesorze teologii Dr. Reinkens ciąży excommunicatio major.

FRANCYA.

* **Paryż**, 26 czerwca. Dnia 26 obradowało zgromadzenie narodowe dalej nad podatkami. Deseilligny oświadcza, że komisja konferowała z rządem względem papierów wartościowych i żąda pewnego czasu do rozważenia nad powyższym przedmiotem. Buffet stawia wniosek, aby podatek na płody surowe uważany był za tymczasowy i utrzymał się aż do zapłacenia długu bankowego i wojennego. Buffet zastrzegł się przytem

przeciw mniemaniu, jakoby żywił niechęć ku rządowi (hałas na prawicy). Buffet rozwija swój wniosek, Thiers mu odpowiada. Chce on dowiedzieć się przedewszystkiem, czy chodzi tutaj o podatek na jakiś pewny dochód, czy dochody w ogóle. Buffet odpowiada, że ma na myśli podatek od ogólnych dochodów. Następnie przechodzi izba do rozpraw nad nałożeniem podatków na wierzytelności hipoteczne. Ogólne debaty są bez żadnego dla nas interesu.

Z Paryża donoszą drogą telegraficzną, że zgilek, jaki panuje w izbie w chwili obrad nad przedłożeniami barboweni, jest tak wielkim, że większa część deputowanych ani wie, o co właśnie chodzi przy obradach. W zgromadzeniu republikańskiej lewicy, gdzie rozprawiano d. 25 b. m. nad tym przedmiotem, panuje dziwna różność zdań. Mimo to, nikt nie wątpi, że Thiers zwycięży. Dnia 26 b. m. rozdano nowe sprawozdanie o podatkach na płody surowe. Intrzygacy trwają bezustannie i zmierzają do obalenia wzniósłowanego podatku li tylko dla tego, że popiera je wszelkimi siłami p. Thiers. Courrier de France, organ prawego centrum ogłasza list księcia Broglie, jednego z deputacji, jaka była u prezydenta, w którym rozbił zamiary i cele prawicy. Zaprzecza on, jakoby chciał zniewolić Thiersa do przyłożenia ręki celem restauracji monarchii, deputacja pragnęła tylko, aby p. Thiers stanął na czele różnych stronnictw zachowawczych, a to w zamierze zadania ciosu stanowczego wszystkim mrzonkom stronnictwa radykalnego. Krok ten zdawał się jej o tyle konieczniejszym, ile że wiele na tym zależało, aby w obec dokonywanych układów można było użyć Niemcom rękami, że do steru rządowego nie dorwają się ludzie, którzy pragnęli wojny a outrance. Ks. Broglie kończy zapewnieniem, że prawica nie wypowiedziałaby wojny p. prezydentowi, że zasady konserwatywne przedź czy później domagać się będą jej ramienia, a wtedy prawica spełni, jak na nią przysłało swą powinność, gdyż po za konserwatywną polityką jest tylko hańba, ruiny, bezrząd, bankructwo i podżeganie do wojny zaborczej.

Organ p. Thiersa Bien Public donosi w sprawie układów: Zapewniają, że układy z Niemcami doprowadzone zostały do pomyślnego wyniku. Niedługo rząd zawiadomi o tym oficjalnie zgromadzenie narodowe. P. Thiers przyjmował d. 26 b. m. delegowanych stowarzyszeń finansowych, które objawiały chęć do złożenia syndykatu mającego dokonać pożyczki.

Komisja, zajmująca się zbadaniem wypadków 4 września przeszłuchała już pp. Pietri i H. Chevreau. Zeznaniem ostatniego prefekta cesarskiego starają się udowodnić, że cesarz i rząd byli mimo swęj woli zmuszeni przez opinię publiczną do wypowiedzenia wojny; pan Emil Olivier, którego podejrzewano, że skłonny jest do utrzymania pokoju, nieważnym został publicznie przez rozgorączkowane tłumy; mieszkania pana Thiersa, posła pruskiego i najznaczniejszych niemieckich bankierów musiano obstarwić żołnierzami; w wielkiej operze, gdzie zazwyczaj zbiera się najwyszukańsza publiczność, co wieczór odpisywano „Rhin allemand“, jednym słowem, wszystkich ogarnęła gorączka wojenna. Po pierwszych kłóskach rozdrażnienie, wzmagające się z każdą godziną, zostało wyzyskaniem przez stronnictwo rewolucyjne. Już dnia 9 sierpnia musiano z bagnetem w ręku bronić wtargnięcia tłumów do gmachu ciała prawodawczego; dnia 14 sierpnia dokonano gwałtownego napadu na koszary pompierów w la Villette. Przy Endes, głównym przewodzący rozruchów, znalazłono kilka rewolwerów i sztylety z fabryki niemieckiej; udział Blanquiego w tych rozruchach był niezawodnym. Rewolucja coraz śmielej podnosiła głowę. Na wieść o klęsce pod Sedanem, przyszło do znacznych zbiegów na bulwarach Bonne-Nouvelle i przed Louvrem, gdzie stał główną kwatery gubernator Paryża, a dnia 4ego wzięto szturmem gmach ciała prawodawczego i obwołano republikę. Dzieje dnia tego znane są powszechnie. Była godzina trzecia po południu — kończy eksprekt — gdy rozkazałem memu jenerałnemu sekretarzowi p. Duvergier, aby poustawił przy wszystkich bramach prefektury po 25 żołnierzy, gdy w tym przybiega do mnie p. Marnesia z rozkazem cesarszym, abym się udał natychmiast do Tuileries. Polecielem komu innemu obronę prefektury, a sam pospieszyłem do cesarzowej. Znalazłem już przy niej księcia Metternicha, pana Nigre, pana Chevreau i innych kilka osób. Napieram na nią, aby co rychło opuściła Tuilery, ona się wzbraniała i dopiero na wiadomość, że tłumy wtargnęły już na dziedziniec zamkowy, ustąpiła przemocy i dała się uprowadzić pp. Metternichowi i Nigrze.

Z zeznań p. H. Chevreau podnosimy to szczególne, iż tenże usiłuje przedewszystkiem w pięknie przedstawicieli światła cesarzowej Eugénii, sławie zarazem jej zaparcie się, któremu jedynie przypisać należy, iż Mac-Mahon z 100tysięczną armią nie cofnął się na Paryż, gdzieby obecność podobnej siły zbrojnej była niezawodnie utrzymała na wodzy rewolucyjne zachcianki, lecz podążył ku Metz, celem niesienia pomocy marszałkowi Bazaine. Na zapytanie prezydenta, kto obok Pietrego towarzyszył cesarzowej w ucieczce, odpisał Chevreau: „okoliczność ta, jest bardzo drażliwą natury, zresztą dla historii jest rzeczą obojętną, czy wymienię lub nie wszystkich tych, co ją odprowadzili i z tych powodów proszę o uwolnienie mnie od odpowiedzi na to pytanie.“ Dalej powtórzył Chevreau zwykłą śpiewkę monarchistów, że właśnie rząd cesarski pewnym był już obecnej interwencji, gdy w tym wybuchu rewolucja z 4 września i sparaliżowała wszelkie nadzieje. Przy tej sposobności, opowiada on następujące szczegóły:

„Alego Pasze, tureckiego ministra spraw wewnętrznych, odwiedził właśnie w tym czasie nasz poseł, p. Leguerronnier. Tenże przypomniał mu, że Francja nie dawno dla obrony interesów tureckich pochwyciła za broń i zapytał się, ażali Turcy nie byłaby gotową odwdziżyć się i dać się namówić do interwencji. Ali Pasza zdradził najlepsze dla Francji zamiary i był gotów pospieszyć jej z pomocą; w kilka dni jednakoż, przekonał się, że wszystkie jego usiłowania były daremnymi, nie było bowiem państwa w Europie, które chciałoby wystąpić zbrojnie na rzecz kraju, nieposiadającego żadnego rządu!“

HISPANIA.

* **Madryt**, 24 czerwca. W tych dniach nastąpi ogłoszenie manifestu rządowego przyjętego już na radzie ministerialnej, a oczekującego jedynie zatwierdzenia królewskiego. Omawia on tak polityczne jak i skarbowe sprawy państwa, wymagające szybkiego załatwienia i ma domagać się między innymi zniesienia poboru rekrutacyjnego dla wojska lądowego i marynarskiego, tudzież zaprowadzenia sądów przysięgłych.

W Hiszpanii dzieje się coraz gorzej. Od północnego krańca niemal aż do zatoki Gibraltarskiej wszędzie spotkać się można z oddziałami karlistowskimi;

obok tego wzmaga się ruch socjalistyczny, którego ogniskiem jest Barcelona, i gdzie otwarcie mówią o podniesieniu zbrojnego rokoszu. W skutek tego wysłano do Barcelony z Saragossy część załogi. Montpensierzyści i Alfonszyci ruszają się także.

Obok manifestu ks. Montpensier, podanego przez nas w główniejszych zarysach, budzi niemałe zajęcie list obecnego prezesa ministrów Ruiz Zorilli, pisanego przed miesiącem do króla Wiktora Emanuela. Opiewa on:

„Npanie! Ustąpienie moje z grona deputowanych i silne postanowienie usunąć się na teraz od spraw publicznych, nie musiało po pięciu listach pisanych do Npana, a gdzie wysłuszczyłem me zamiary i przekonania, zdziwić Go szczególnie. Sądziłem do dziś dnia, że zbawienia i utrzymania na tronie Najjaśniejszego syna WKMości niemieckiej utrwalenia dynastji sabaudzkiej jedynie szukać należy w przyjęciu rewolucyjnej polityki, która by stłumiła w zarodku tak dobrze nadzieję konserwatywnych, jak i karlistów.“

Tymczasem syn W. K. Mości daleki od tego, kroczy drogą polityki pojednawczej która może być zbawienną we Włoszech, w Hiszpanii jednakże, gdzie najrozmaitsze objawiają się dążności, służy tylko do tamowania wolności. Ten to system pojednawczy podsyca bezustannie nadzieje Alfonsystów i umożliwia wicherzenia Karlistów, wicherzenia, z któremi rachować się należy, a to dla tego, że płaszczykiem w tym razie jest religia.

W obec takiego stanu rzeczy i przewidując upadek syna Waszej Ks. Mości, którego dziedzictwo obejmą niezawodnie Alfonszyci i Karliści, uważam za stosowne cofnąć się do zacisza życia prywatnego, aby nie być współwinnym podobnej katastrofy, ni patrzeć się na nią zbliska własnymi oczyma. Chętnie dałbym moją krew, aby zaradzić złemu, lecz rady moje, jestem tego pewny, ulegą z wiatrami. Daleki od wiru politycznego błagać będę Boga przynajmniej, aby raczył oświecić króla, który był nadzieją rewolucji i zaoszczędził mi jej ojezdnie tych nieszczęść, jakie jej zagrażają.“

Madryt, 23 maja 1872.

Monuel Ruiz Zorilla.

Z objęciem rządów przez nowy gabinet zasłył w dyplomacji hiszpańskiej znaczne zmiany. Do Berlina uda się w miejsce hr. Rascon p. Patricio de la Escosura, do Wiednia p. Eduardo Asquerino, do Londynu p. Sigismundo Moret, znany finansista.

OŚWIATA LUDOWA.

Na Oświatę ludową otrzymaliśmy od p. Leona Pilaskiego z Berlina jako składkę na kwartał III tal. 3, p. W. Szymańskiego składkę razem od członków w Sulmierzycach tal. 10, sbr. 2, fen. 5, przy pięciu wody Ksaw. Tw. sbr. 5, S. M. z Poznania sbr. 5.

Telegramy.

(Z biura Wolffa.)

Bukareszt, 26 czerwca. Minister spraw zewnętrznych Costo-Torn, obecnie przebywający w Konstantynopolu, uzyskał dnia 23 b. m. posłuchanie u sułtana.

Nowy-York, 26 czerwca. Tutejsze dzienniki oświadczają, że Waszyngtoński traktat można już uważać za zupełnie pewny. List senatora Schurza wystosowany do liberalno-republikańskiej konwencji w Illinois, ma na celu zwołanie zebrania demokratów, aby powtórnie oborowi Granta na prezydenta przeszkodzić. Gubernator Palmer miał mowę w tym samym duchu.

Luksemburg, 27 czerwca. Na dzisiejszym posiedzeniu Izby deputowanych przyjęto po krótkich rozprawach traktat kolejowy z Niemcami jednogłośnie. Sesja następnie zamknięta.

Dortmund, 27 czerwca. Ogłoszenie radcy miejskiego, burmistrzów i urzędników powiatu dormuntskiego ostrzega, aby robotnicy, zawieszając prace, nie dopuszczali się żadnych bezpraw i zapewnia tym górnikom, którzy nie poprzestali pracować, albo na nowo pracować zamysłając, wszelką pomoc i opiekę rządu.

Teatr Krakowski w Poznaniu.

Ostatnie dwa przedstawienia przyniosły nam dwie poważne sztuki, których treść i rozbiór podaliśmy w dawniejszych felietonach. Nie chcąc się zatem bezpotrzebnie powtarzać, ograniczamy się na przeglądzie gry artystów, która tak w Epidemii Narzyniejskiego premijowanej na zeszłorocznym krakowskim konkursie, jak niemniej w Słowackiego tragedji Beatrix Cenci, dowiodła ponownie, że mamy do czynienia z artystami zasługującymi istotnie na to zaszczytne miano, tak że względu na rozsądne traktowanie myśli autorów jak i na estetyczne jej uwydatnienie w słowie i czynie.

Oddając ponownie krakowskim artystom słuszną im przynależną, mamy zawsze na względzie warunki materialne sceny, na której rozwija się ich działalność i z tego stanowiska sądząc twierdzimy stanowczo, że na kartach dzieł polskiej dramatycznej sztuki, teatr krakowski pięknie zajmie stanowisko. O bezwzględnej doskonałości mowy naturalnie być nie może, jeżeli jednak umiejętnie obrobienie ważniejszych szczegółów roli i ręczne wiązanie ich w jednolitą całość nadaje przedstawieniu artystyczne cechy, jeżeli główne przynajmniej role w ten sposób są oddawane, to już jest niepospolitą zaletą, której najskrajniejszy nawet pesymista krakowskiemu towarzystwu odmówić nie będzie w stanie.

Ważnym n. p. przedstawieniem Epidemii. W komedji tej mającej podwójną tendencję występują na scenę przeważnie lokalne typy, jakie się tylko pod opiekunym rządem ministrów-handlarzy wyrobić mogły. Postacie te są naszej publiczności przeważnie nieznane, a jednak sztuka ta podobala się ogólnie i częste wywoływała oznaki zadowolenia, co dowodzi, że nie tylko główne role ale ensemble wykonany był należyte.

Taki Karwacki opętany gieldową epidemią tracący w Wiedniu dobre imię i majątek jest u nas postacią wcale dotąd nieznaną, bo co kraj to obyczaj — inny sposób łamania karku. P. Benda przedstawiający tę postać umiał jednak w tak trafny sposób przedstawić ją światu, że jego Karwacki stał się niejako do brym naszym znajomym. Pieczeniarski pana Zamojskiego, ów wzór literackiego tandetnika, kupeckiego sumienia własnym tak dobrze jak dobrem publicznym, prowadzącego haniebnie swoje rzemiosło w rozmaitych posługach, niosącego swoje przedajne pióro nawet do

resp. 23 czerwca bez przypadku do Nowego Yorku.

T. LUZZIN'SKI.

